

Z archiwum red. „LINII”
Jalu KurkaW.P.
Red. „Ilustr. Kurier
Godzienny”
Warszawa

OPRÓCZENIE

na ugorze

TYGODNIK METODEJ DEMOKRACJI

P o c h ó d ku wolności

Dźwięki Mazurka Dąbrowskiego łączyły się podczas włoskich kampanii rewolucyjnego generała Buonaparte z tonami Marsylianki. Te dwie melodie, w jednej epoce powstałe i brzmiące historią walk przeciw tym samym wrogom wstrząsały w dziewiętnastym wieku podstawami legitymistycznej Europy. Ich echa grały w szumach sztandarów wiosny ludów, we wszystkich narodowych powstaniach na wszystkich krańcach kontynentu, splatały się na paryskim bruku dźwięczącym pod stopami wygnańców Wielkiej Emigracji. Gdzie tylko buchnęły słowa „Jeszcze Polska”, gdzie tylko zerwała się Marsylianka — tam strzały zwrócone były w ancien regime, zagrażający wolnej Francji i zaciskający kajdany grottgerowskiej Polonii.

★

Nad mogiłą nieznanego żołnierza poległego w walkach wojny światowej, na polach Verdun i na szlakach legionu Pilsudskiego, nad Marną i nad Wisłą zabrzmią znowu tony tych dwóch hymnów. Na lśniących marmurach, na której pada cień Księcia Józefa, napoleońskiego marszałka, złożono najwyższe francuskie odznaczenia wojskowe. Pod Paryskim l'Arc de Triomphe na grobie soldat inconnu z portu Duarmont czy z okopów nad Izerą spoczęły wieńce z białoczerwonymi wstęgami. Nie były to tylko akty wzajemnej grzeczności, międzypaństwowej kurtuazji. W brzękach szabel polskich i francuskich oficerów dźwięczało słowo „fraternite”, te hołdy były wyrazem braterstwa Polski i Francji.

★

Zbieżność historycznych zdarzeń w przeszłości Polski i Francji wynikała ze zbieżności dążeń. Echa brzmiące tonami Marsylianki i marsza legionów nie powstały przypadkowo, dzięki kapryswi nieokielznanej historii, jak nie jest wynikiem przypadku czy politycznej koniunktury uczucie, budzące się w nas na dźwięk słowa Francja.

Polska walczyła o swoją wolność, o prawo istnienia jako państwo, jako polityczna zbiorowość. W Paryżu rodziły się idee, głoszące prawo człowieka do bycia polityczną jednostką les hommes demervent eibres et egauxen droit—to słowa katechizmu rewolucji, stały się celem dążeń demokracji całego świata. W nich mieści się treść zarówno społecznych, jak i jednostkowych praw, zarówno zasada samostanowienia narodów, której urzeczywistnienie było celem stuletniego przeszło krwawienia Polski, jak i zasada poszanowania praw dojrzała w wielkich umysłach Francji i urzeczywistniła się w jej życiu i prawach. Urzeczywistniła — bo nie urzeczywistniła, bo jest dalekim nieskończeniem celem, jest treścią dążeń, które nie mogą nigdy skostnieć w żadnym prawnopolitycznym systemie, zapewniającym w danej chwili maksymalne do tej genialnej zasady zbliżenie, ale będącym tylko czasowym środkiem, który treści tych słów zasłaniać nie powinien. W ciągłej pogoni za ich urzeczywistnieniem Francja niosła pochodnię, z której światło padało na trudne drogi rozwoju społeczeństw. W pochodzie tym szliśmy dotychczas razem z Francją. Ślady naszych kroków może inaczej przebiegną, bo z innych wyszliśmy punktów ziemi i historii, ale zwrócone będą w tym samym kierunku, zmierzając będą do tego samego celu. Oprócz braterstwa broni łączyło nas i łączyć będzie braterstwo wspólnego dążenia.

Halina
Dąbrowska

„Zurück zum Reich”

Od chwili niepodległości Polski, poprzez wszystkie wewnętrzne „fronty” — stale przezieral jeden niezmienny. Był nim front antyniemiecki całego społeczeństwa. Jasnym jest, że czynnik emocjonalny nie powinien być dominantą tam, gdzie decyduje rozum polityczny, to też — wraz z układami, zawierzanymi przez pełnomocników Państwa, słaby pewne napięcia, żywiołowa nie nawiść przechodziła w ostrożną uwagę.

Ale nigdy chyba nie istniało tak całkowite rozbrojenie opinii publicznej, tak doskonała obojętność i nieświadomość co do poczynań Niemiec względem Polski — jak w dniu dzisiejszym.

Przeróżne letnie obozy młodzieżowe, organizowane przez pół-oficjalne i najoficjalniejsze czynniki — mają za zadanie — poza fizyczną zaprawą — zaznajomienie młodzieży z naczelnymi zagadnieniami chwili.

Pogadanki więc na tych dobozach prowadzone, mają za treść kwestię żydowską i ponadto czechosłowacką w formie ostrza skierowanego przeciwko temu państwu. — Jedną treść pogadanki, czy to w obozach położonych wśród Czarnohory, czy na Wileńszczyźnie, czy wreszcie na Pomorzu. —

Trzeba było prywatnej inicjatywy kierownika jednego z obozów, nad granicą niemiecką, że zdecydował się na przygotowanie u siebie szeregu gawęd, mających na celu zorientowanie uczestników obozu w szerokiej propagandzie niemieckiej, szerzonej w Polsce. Sytuacja bowiem jest wybitnie niebezpieczna i wymaga głośnego bicia na alarm. Grozi nam zejście do roli Czechosłowacji.

Oto szereg organizacji niemieckich w Polsce połączyło się w jedną całość, otrzymującą dyrektywy z Berlina a wodzą w nim rej radykalna

Jungdeutschpartei i, powstały na gruncie kościelnym a przeciwnicy się obecnie w radykalizmie z Młodo-Niemcami, Volksverband. Mają już i swego Führera — młodego trzydziestokilkolletniego Wolfa — człowieka bez wykształcenia, który jest jednakże dobrym organizatorem. —

Lat temu parę Volksverband miał zaledwie 15 filii, obecnie liczy ich 200. W oparciu o berlińskie rady, a napewno i o berlińskie pieniądze, mają „możliwość” hardego podnoszenia głowy.

Na Górnym Śląsku coraz bezczelniej działają „białe pończochy” i bez najmniejszej zenady szerzone jest hasło „zurück zum Reich”. Bez najmniejszej też ceremonii mówi się o pieniądzech.

Pieniądze? Czemużby nie — jeśli tylko będą potrzebne — natychmiast się znajdują. Na szkołę, na obóz, na agitację. Czyż tak trudno o nie? —

Jest ograniczenie wywozu, nie wwozu dewiz — Polska wszak pieniądze wpuści, a „Reich” także chętnie zgodzi się na wywóz dla „dobrego celu”. — Istnieją w Polsce ponoć banki spółdzielcze subwencjonujące pisma niemieckie. Wiedoczenie mają dosyć kapitału, zapewne też warto dać na cel — „dobry”. —

Pewność siebie Niemców w Polsce — jest coraz wyraźniejsza. Konsekwentnie zmierzają do celu rozbijając po drodze przeszkody. — Większość ich należy do Kościoła ewangelicko augsburskiego, który liczy w swych szeregach sporą liczbę Polaków tak, że istnieją gminy, gdzie stanowią znaczną większość i władze kościelne są stąd, zdawien dawna w rękach polskich.

Charakter Kościoła ewangelicko-augsburskiego jednakże pozwalał na zgodne współżycie obu narodowości przez całe wieki jego istnienia. Dopiero z dniem powstania „wojują-

cego hitleryzmu” odbiło się to i na terenie Kościoła.

Zadrażnienia i walki odbywały się przykrym echem w Konsystorzach, który za wszelką cenę chciał przeprowadzić wewnętrzną pacyfikację. Zdawało się, że odbyty ostatnio Synod zaradzi złemu. Widzimy jednak z „Dziennika Urzędowego” Nr. 2 z dnia 31 maja — że próby te wobec złośliwej nieustępliwości Niemców — speszły na niczym. —

Sądzę więc, że czas już bliżej przyjrzeć się tym sprawom Rząd nasz winien skorzystać ze swych uprawnień; nie zwolnić z jednej strony na łączenie się Niemców w potężną organizację, dopomóc czynnikom zmierzającym do uśmierzenia niesnasek w Kościele, z drugiej zaś strzec, by nie popełniano omyłek nie do darowania. —

Taką naprzykład omyłką nazywam ujęcie niektórych paragrafów ostatnich uchwał Rz. Kat. Synodu plenarnego odbytego w Częstochowie: Zabrania się wiernym przebywania w towarzystwie innowierców. Niemcy ewangelicy ukuli obecnie z tych uchwał broń wymierzoną przeciw Polakom — ewangelikom: „oto macie jak was traktują”.

Z kolei wśród tych ostatnich, częstochowskie uchwały wywołują duże rozgoryczenie.

Zdaje mi się, że historia naszego Państwa, której ciągłość tak mocno się podkreśla, winna rzucić groźbę z przeszłości: pacem inter dissidentes... To jedno. A drugie: nie będzie złamaniem traktatu przyjaźni jeśli przeciwstawimy się stanowczo wszelkim zakusom na całość naszego Państwa. — Ale tylko wtedy rząd działać może z bezwzględna pewnością, gdy wie, że stoi za nim czujna, świadoma opinia wszystkich obywateli. — Otwierajmy jej oczy — brak na niej zasłony, nie jest wszak wrogością. —

„Świat dokoła nas przechodzi wstrząsy przewrotu. Wśród burzy tego przewrotu Francja stanowi jeden z ostatnich bastionów wolności i godności ludzkiej, na których opiera się nasza cywilizacja. Francja nie ulegnie szaleństwu, które chce przekreślić wszystkie wartości europejskiej cywilizacji. Francja nie powie o wolności, że jest próżna, o godności człowieka, że jest sennym marzeniem, o sprawiedliwości, że jest kłamliwa. Francja nie pozwoli, by przemoc znowu decydowała w stosunku między ludźmi. Chcemy zachowania pokoju. Ale nasza miłość pokoju nie jest słabością”.

Premier DALADIER (z mowy w Lyon)

D. J. Noel

FRANCJA JEST NA DOBREJ DRODZE

KRYZYS WE FRANCJI

Kryzys zawitał do Francji nieco później niż do Anglii czy Stanów Zjednoczonych A. P.

Jeszcze w roku 1930 wskaźnik produkcji przemysłowej Francji był o 10% wyższy niż w roku 1928, podczas gdy w przeciągu tychże dwóch lat produkcja przemysłowa angielska spadła o 2%, niemiecka o 13% a amerykańska o 14%.

Gdy w roku 1930 U. S. A. mają przeszło 7 milionów bezrobotnych, Niemcy 4,3 mil., zaś Anglia 2,5 miliona, to we Francji jest rejestrowanych bezrobotnych tylko 27 tysięcy.

Jednak kryzys nie ominął Francji. Podobnie jak na całym niemal świecie, życie gospodarcze zaczyna się kurczyć, spada wytwórczość, spożycie, handel wewnętrzny i zagraniczny. Rośnie tylko — i to z katastrofalną szybkością — bezrobocie i deficyt budżetowy.

Nic więc dziwnego, że w momencie, gdy inne kraje osiągnęły już „dno kryzysu” (nagół 1932rok) — Francja bnie coraz głębiej: przecięt później się „dołączyła”.

Ale ten stan ciągłego pogarszania się sytuacji gospodarczej przedłuża się ponad miarę. Tak np. w okresie od r. 1932 do 1935 bezrobocie światowe spada o ca. 35%, we Francji zaś „wzrasta o 60%! W tychże latach produkcja światowa (bez Z.S.R.R.) wzrasta o 34%, natomiast we Francji — spada o 26%.

Za katastrofalny upadek gospodarki francuskiej w latach kryzysu odpowiedzialna jest przede wszystkim deflacyjna polityka ekonomiczna, stosowana szczególnie ostro (choć nie zawsze konsekwentnie) przez rządy Doumergue'a i Laval'a. Ponieważ jednym z objawów kryzysu był deficyt budżetowy, uznano za konieczne zrównoważenie budżetu — przez zmniejszenie wydatków na opiekę społeczną, obcięcie pensji urzędniczych, inwalidzkich, obniżenie oprocentowania długów państwowych. Dla równowagi starano się sztucznie obniżyć komorne, cenę chleba, elektryczności i innych ważnych składników kosztów utrzymania.

Jednak 500 (tak, pięćset...) dekretów Laval'a w skłóceniu, zwanych dekretami nędzy, zamiast poprawić sytuację, znacznie ją pogorszyło. Nie wzięto bowiem pod uwagę tego, że pasywa i aktywa budżetu są wzajemnie ze sobą — za pośrednictwem koniunktury krajowej — ściśle związane: siła nabywcza kraju spadła, co może nie bardzo zaszkodziło monopolom i kartelom, ale Francję zrujnowało...

W marcu 1936 roku mówił Paul Reynaud: „W przeciągu 4 lat powiększyliśmy zadłużenie państwa o 75 miliardów franków, a 35 miliardów opuściło Francję; renty spadły o 25%”. Gdy w czerwcu 1936 Vincent Auriol zasiadł w Ministerstwie Skarbu, zastał pustki w kasach, a samo zadłużenie wobec Banque de France (w formie re dyskonta) wynosiło niemal 14 miliardów franków.

Jednocześnie położenie mas pracujących stawało się coraz

można było długo odwlekać podniesienia (przystosowania) udziału robotników w dochodzie narodowym”.

REFORMY 1936 ROKU.

W początkach czerwca 1936 roku utworzony został pod kierownictwem socjalisty Bluma pierwszy rząd Frontu Ludowego. Celem rządu, mimo wszechstronności jego programu, nie było przeprowadzenie reform strukturalnych, a tylko dążenie do poprawy gospodarczej w ramach ustroju panującego o, tego samego, którego sprzeczność i niesprawiedliwość wykazywali socjaliści podczas kampanii wyborczej (cytata z przemówienia Leona Bluma na Kongresie Partii Socj. Francuskiej w dniu 31 maja 1936 r.). W każdym więc razie niesłuszne jest twierdzenie, że próbowano realizacji doktryn socjalistycznych.

Do wykonania programu przystąpiono niezwłocznie po objęciu władzy.

Robotnicy otrzymali 40-godzinny tydzień pracy, powszechne płatne urlopy (dotąd były one we Francji wyjątkiem), reformę ustawy o układach zbiorowych, umocnienie pozycji związków zawodowych i delegatów robotniczych w fabrykach, a także — last not least — znaczne podwyżki płac (układy w Matignon).

Drobny handel i przemysł — uzyskały ułatwienia kredytowe, zaś rolnictwo — Urząd Zbożowy, który ułatwia producenta rolnego od pośrednictwa i spekulacji, zabezpieczając jednocześnie konsumenta miejskiego przed zbytnią zwyżką kosztów utrzymania.

Wśród mnóstwa reform — niesposób ich tu wszystkich wyliczyć — godną jest uwagi zmiana statutu Banque de France, zmierzająca do opzyczenia z tego banku instytucji, dobru państwu a nie tylko (przysłowiowym już) dwustu rodzinom służącej. Do zarządu bankiem dopuszczono wszystkich akcjonariuszy w równym stopniu (nie tylko 200 największych), skasowano oligarchiczną „Radę Regentów” (gdzie np. przedstawiciele bankierskiej rodziny Mallet zasiadali bez przerwy od 1800 roku!), zamiast zaś tej rady utworzono „Dyrektoriat”, reprezentujący władze państwowe i życie gospodarcze (we właściwym tego słowa znaczeniu).

REZULTATY GOSPODARCZE.

Rok 1936 przeorał głęboko oblicze społeczne Francji: pchnął kraj na drogę postępu społecznego, tak długo zaniebanego.

Rok ten stanowi też zwrot w ewolucji gospodarczej.

Pomimo przeszkód, o których mowa będzie niżej, realizacja reform zapoczątkowała we Francji (drugie półrocze 1936 i pierwsze 1937) ożywienie gospodarcze („reprise”), co się wyraziło m. in.

UCIECZKA KAPITAŁÓW — ŚRODKIEM WALKI POLITYCZNEJ.

Niemal nazajutrz po wyborach, kiedy stało się pewne, że niebawem utworzony zostanie rząd Frontu Ludowego, rozpoczęła się szalona ucieczka kapitałów ze Francji zagranicę. Już 15 maja 1936 r. donosił „The Economist”, iż większość dużych fortun znalazła schronienie zagranicą.

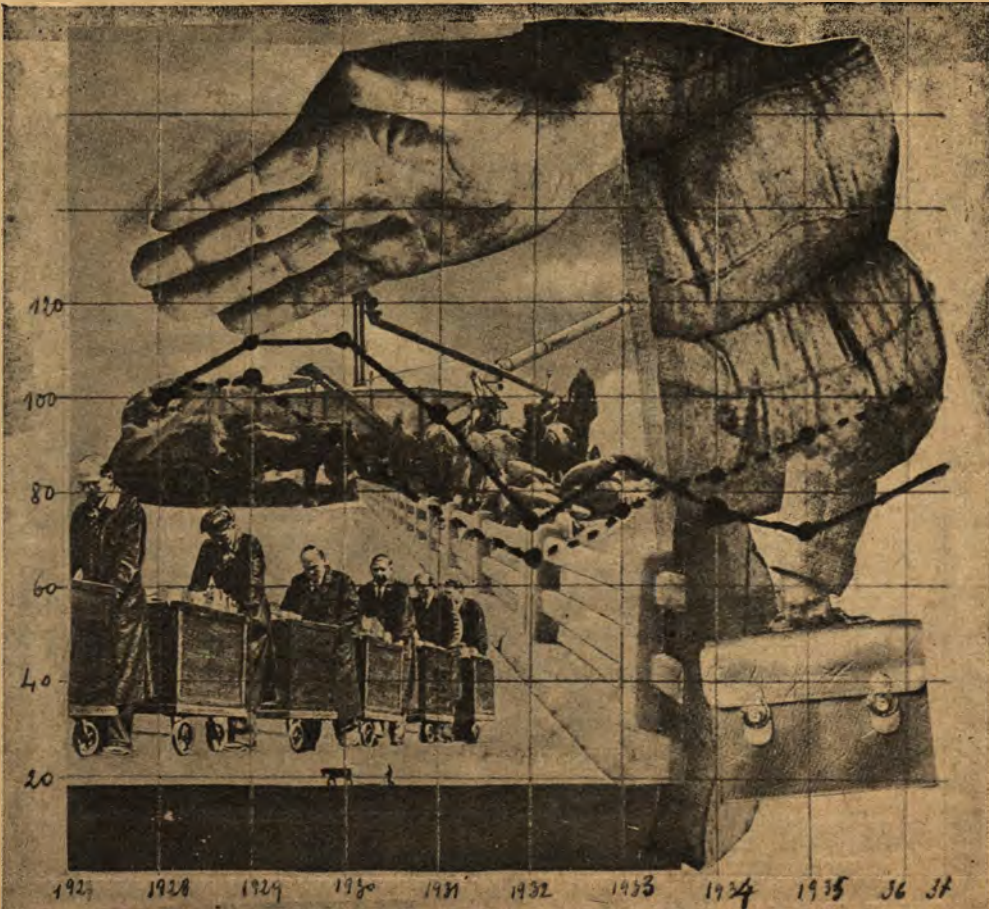
To samo zjawisko ucieczki powtarzało się później w momentach gdy „groziła” poprawa ekonomiczna za cenę zmniejszenia kapitalistycznej marży zysków. Jako liczbę minimalną podaje się 80 miliardów franków, które w okresie od maja 1936 roku do marca 1938 roku odplynęły z Francji zagranicę.

Jest mocno wątpliwe, czy samo zmniejszenie rentowności przedsiębiorczości prywatnej spowodowało taką emigrację kapitałów. Wszystko wskazuje na to, że była to

inne (w czerwcu 1937 i na wiosnę 1938). Możliwe, że zapewne było uniknięć, gdyby się wkroczyło na inne tory polityki w stosunku do emigracji kapitałów. Skutkiem dewaluacji było niewątpliwie pewne osłabienie siły nabywczej kraju i swojego rodzaju premia dla eksportu, jak i jednocześnie bariera przeciwimportowa. Cbie prawie niewykorzystane.

OKRES OSTATNI.

Ostatnie trzy półrocza — to okres względnej stabilizacji życia gospodarczego Francji, podobnie jak i w innych krajach (gdzie występuje nawet cofnięcie się wskaźników!). Nie ma powodów do „litowania się” nad „nieszczęśliwą” Francją, która posiada nie-spożyte zasoby materialne i psychiczne, będące warunkiem dalszego pomyślnego rozwoju. Także w porównaniu z innymi krajami nie jest



(Wyk. K. Bennet)

Wskaźnik produkcji: — francuskiej - - - - - światowej

świadoma i celowa akcja, mająca za zadanie „wykazanie nieżyłości” przeprowadzonych reform społecznych. Przy tym także programowe szerzenie paniki niemal odegrało rolę.

Późniejszy przykład wskazuje, że — tym razem od innej strony — ekonomię francuską atakowano „na zimno i z premedytacją”. Gdy w czerwcu 1937 roku Blum domagał się pełnomocnictw w sprawach finansowych — pojawiły się w „niektórych” gazetach ogłoszenia, podrywające zaufanie szerokich rzesz społeczeństwa do emitowanych przez skarbnicę państwa bonów (biletów skarbowych). Efekt był nadzwyczajny: wskutek przedstawiania bonów do zplaty rezerwy skarbu stopniały w ciągu 14 dni z dwóch i pół miliardów fr. na 20 milionów!

SKUTKI UCIECZKI KAPITAŁÓW.

Jeżeli w okresie od lipca 1936 do lipca 1937 roku wskaźnik produkcji przemysłowej wzrósł tylko o 3-4%, jeżeli bezrobocie spadło w ciągu roku 1937 tylko o 12%, to stało się tak przede wszystkim z powodu ucieczki kapitałów zagranicę. Cóż z tego, że siła nabywcza kraju wzrosła, skoro jednocześnie fabryki wywoziły się zagranicę. Jest wprawdzie dla kogoś produkować, ale nie ma za co!

Rację ma więc chyba Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy, Harold Butler, twierdząc, że nie ustawa o 40-godzinnym tygodniu pracy powoduje trudności gospodarcze Francji. Zresztą nawet oficjalna reprezentacja przemysłowców francuskich (C.G. P.F.) podkreśliła (w marcu 1938), że nie idzie jej o samą ustawę, do której obalonia nie dąży, a tylko o sposób zastosowania ustawy.

DEWALUACJE.

Wrzesień 1936 roku przynosi ze sobą dewaluację. Ma ona być wstępem do zacieśnienia współpracy gospodarczej z Anglią i Stanami, przeprowadzona jest w porozumieniu z tymi państwami.

Rząd nie dokonał jej „dobrowolnie”. Minister Spinasse wyjaśnił później, że była ona raczej „w dziedziectwie” niż programie. Prawica, która zawsze dewaluację propagowała, zaczęła ją odtąd gwałtownie zwalczać...

Pomimo, że dewaluacja mogła zaszkodzić klasom ekonomicznie słabym, natomiast była niewątpliwie korzystna dla wytwórczości i rolnej i przemysłowej, kapitał okazał się do kompromisu nie wyzyskał.

Po tej dewaluacji nastąpiły jeszcze dwie

we Francji źle. Za jej opóźnienie w stosunku do zagranicy wynika głównie z błędów, poczynionych jeszcze przed rokiem 1936.

Stwierdzić należy, że nie powiodła się próba kompromisu ze „sferami gospodarczymi” (Blumowska „pauza”), ani też próby dalszych reform (Nowoczesny Statut Pracy Chauteemps'a i głęboko pomyślane projekty reform Bluma z wiosny b.r.).

Ponieważ naruszenie zdobyczy mas pracujących nie wydaje się obecnie możliwe, ponieważ — dalej — wydatki na zbrojenia i wiele innych czynników powoduje konieczność podwyższania „stopy życiowej Państwa”, głęboko osiągnięte reformy są w czasie najbliższym nieuniknione.

Konsumcja krajowa zostanie na odpowiednim poziomie, jeżeli rozbuduje się zasilli rodzinne, renty starcze i wyższy pensje urzędnicze.

Niedobór budżetowy może być pokryty przez zwiększenie opodatkowania bezpośredniego (i jego progresywności) a także właśnie wskutek wzrostu siły nabywczej kraju.

Wreszcie samowolne wędrowki kapitałów winny być na przyszłość ograniczone, aby kraj cały nie był zależny od „dobrej” woli feudałów finansowych.

KIERUNEK MARSZU JEST DOBRY JUŻ TERAZ! TRZEBA TYLKO ZNALEZĆ „DOBRY KROK”.



(Wyk. K. Bennet)

Wskaźnik bezrobocia: — francuskie - - - - - światowe

o kropnięjsze. Oto, co na ten temat pisze (bynajmniej nie lewicowo!) „The Economist”: „Standart życiowy robotnika francuskiego był zawsze niski, ale w okresie deflacji i depresji... ciągle spadał, tak, że rodziny robotnicze znalazły się w wielu okęgach przemysłowych poniżej linii ubóstwa” („below the poverty line”). Co więcej — dodaje „The Economist” — w sierpniu 1935 roku koszty utrzymania zaczęły wzrastać, podczas gdy zarządzenia Lavalowskie, spychające w dół płace w dalszym ciągu wywierały skutki. „Było oczywiste, że nie

we wzroście wskaźnika produkcji przemysłowej i spadku bezrobocia.

Gdyby nie nastąpiła ucieczka kapitałów i gdyby nie działały inne czynniki, ujemnie na koniunkturę wpływające — ewolucja poszłaby niewątpliwie dalej w kierunku poprawy: zwiększona siła nabywcza kraju pozwoliłaby na rozszerzenie zbytu, a zwiększony obrót skompensowałby przynajmniej w części wzrost kosztów produkcji, spowodowany przez reformy socjalne. Niestety — nie doszło do tego.



(Marianne)

— Wszystko pójdzie dobrze jeżeli się obroża nie złamie...

Gustaw Herling-Grudziński

OBRONA METAFORY

(Poprawki do artykułu Czesława Miłosza).

Motto:

„Czy sądzisz, że komuś potrzebne są twoje nieustanne troski o nowy chwyt i nową metaforę? ...aby potępić twoje teorie sztuki, potraktowanej jako środek „pozapojeciowego oszolomienia”... (Z artykułu „Klamstwo dzisiejszej „poezji”).

Byłoby rzeczą ze wszech miar godną uznania i wysiłku potraktować artykuł Miłosza jako punkt wyjścia tylko dla rozwinięcia kilku ważnych i nurtujących baczniejszych obserwatorów zmian, jakie zachodzą w poezji najnowszej, myśli o tym zupełnie specyficznym braku hartu, woli przetrwania i męstwa, jaki cechuje pewien odłam poetyckiej awangardy, iście po inteligencku znudzony, zmęczony i zmęczony swym odosobnieniem, ch w i l o w y m oderwaniem od masowego konsumenta, „za duchem panującym w wieżyczkach z kości słoniowej”, zachwyta mieliście, co wetują przyjemność jaką rodzi natychmiastowy poklask tłumy. Oto ci — należałoby powiedzieć — co nie chcą być aż tak heroiczni i wielkoduszni, żeby nawet za cenę rezygnacji z rozgłosu i sławy stać się pokoleniem „które nową poezję wyprowadzi z ślepego zaułka „sztuki tylko dla wtajemniczonych”, a uczyni z niej słońce narówni wszystkim świecące.

Przyznając, pokusa uczynienia z tego problemu preparatu, który by można było subtelnymi narzędziami analizy socjologicznej i czysto literackiej wszystkim pokazać i wyjaśnić, — jest duża i niełatwo mi się jej wyrzec. Są jednak względy wyższe nad nasze osobiste pragnienia. Brać na warsztat to zagadnienie z okazji wystąpienia Miłosza byłoby krzywdą wyrządzoną autorowi „Poematu o czasie zastygłym”, jawną i bijącą w oczy niesprawiedliwość. Zbyt czysta i jasna i piękna jest droga rozwoju poetyckiego Czesława Miłosza, nacechowana taką sumiennością i powagą w stosunku do kreowanej przez siebie sztuki, jaką odznaczają się nasze najtajniejsze i najbardziej własne myśli o przedmiocie naszego kultu religijnego. Przesadzam? Być może. Kto jednak chce szukać oczywistych sprawdzianów, niech sięgnie choćby do artykułu na który powierzono mi w tym miejscu odpowiedzieć. Poza jego nikłym ciężarem intelektualnym i poetyckim, poza momentami (niczym w tym artykule) niezasadzonego spóźnionego głosu epoki, stańczykowskiego patosu proroka - bije z niego dość duża wiara w prawdziwość głoszonej idei, wiara przetrwania się chwilami w przykre akcenty oskarżycielskie, inwektywne. Takie akcenty cechować mogą tylko - albo wypowiedzi nasycone do ostatecznego kresu siłą wiary i albo majaczenia shisteryzowanego inteligenta, który niczym nowy Don Kichot XX wieku błądzi i szuka, niepewny swego miejsca i przeznaczenia. Wierzę, bo chcę wierzyć, że „casus Miłosz” podpada tylko pod pierwszą ewentualność. Nie można więc obciążać kogoś, kto jest tylko symptomem pewnego typowego procesu literackiego. winą jakąby ponosił, będąc jego świadomym w określony sposób uwarunkowanym promotorem.

METAFORA — ORNAMENT

Na pozór wydaje się to śmieszne i niedorzeczne: bronić metafory przed tym, który słusznie uchodzić może za jednego z jej mistrzów, włada nią prawie i pięknie, odsłaniając przed nią dalekie i pomysłne perspektywy rozwoju! A jednak tak jest. I co gorsze: walka nie będzie zupełnie czysta, nie o przywrócenie uprawnień metaforze będzie tu bowiem szło — (tak daleko Miłosz się przecież nie posuwa. Rozumiejąc przez metaforę „piękność”, „formę”, mówi o „piękności, która będzie funkcją nie celem”. Napomyka o „chwycie poetyckim”, jako o koniecznym wstępnym, ale nie najważniejszym obowiązku poety) — ale o

takie rozumienie metafory, które implikuje a priori jej szybkość zagładę. Nie o szczegółoliki więc będzie to walka. O samą ideę metafory.

Czytając uważnie artykuł Miłosza wśród wielu „izmów” na jakie on z impetem napada, natrafiłem na poczciwą idejkę Brzękowskiego, znaną pod nazwą integralizmu. Czegóż to — dziwiłem się - chce Miłosz od integralizmu? Zasadniczą chyba wadą tej idei jest tylko to, że jest ona zbyt prosta, jasna, oczywista - żeby pretendować do rangi wyznania programowego, nowej zwrotnicy przeweksłowanej poetyce awangardy na inne tory. Dotyczy raczej procesu apercepcji estetycznej nie wiem, czy by się na nią nie zgodzili adherenci niejednej ze starszych poetyk. W ostatniej mutacji („Pion” — Jan Brzękowski: „Integralizm w czasie” — Nr. 39) wygląda tak: „Poznanie dzieła poetyckiego możliwie jest jednak tylko przy braniu pod uwagę jego całokształtu i wszystkich zawartych w nim cech trwających równocześnie w czasie”. I dalej: Poezja musi więc być poezją integralną t. j. taką, która składa się z elementów poetyckich”. Czy można żądać od Brzękowskiego łagodniejszego sformułowania? Z czegoż ma się składać poezja jak nie z elementów poetyckich? A jeżeli Miłosz uważnie ten artykuł autora „Poezji integralnej” przeczyta, dostrzeże nawet i rozdziałik o „problemie”, o „głębszej racji bytu”, o „treści etycznej, psychologicznej, socjalnej”... Dość przekomarzać. Wydaje mi się, że istotnie „integralizm poetycki” jest mimo pozorów, nie do przyjęcia dla Miłosza — i tu tkwi źródło nieporozumień w sprawie metafory. W jej rozumieniu zdaje się Miłosz podzielać błędny, jak mi się wydaje, pogląd Irzykowskiego, wyrażony w jego rozprawie o metaforze („Walka o treść”), a ufundowany na Crocego estetyce wyrazu. Irzykowski traktuje metaforę jako ozdobę, ornament — nie istotny — a ułatwiający tylko przelknięcie podanej myśli — ozdobnik poetycki. (Lojalnie należy przyznać, że autor „Walki o treść” w dygresjach dostrzega metafory — gątki literackie, metafory — opowiadania (E. Poe etc.) Pisze on: „To zamilowanie może się stać niebezpiecznym, gdyż wśród troski o drobniaki stylowe załamują się wielkie linie, styl staje się kokietliwym, a blaha u-boga treść okrywa się kosztowną ornamentyką. Powstają szczególne oszustwa: banalna myśl, którejby się powstydzili zwykły dziennikarz, przemycy się przed forum publiczne jako poezję, jeżeli się ją ułoży w rymy i poda w tonie pompatycznych przenosiń. Przenośna więc — (nie jest to pojęcie równoznaczne całkowicie z pojęciem metafory. Irzykowski jednak tasuje je i mówiąc o metaforze używa terminu „przenośnia” a nawet: „porównanie”) — zyskuje tu w oczach autora „Zdobnictwa w poezji” tylko stopień przynależny rymowi, będącemu w istocie w dużej ilości wypadków bawidelkiem, które zaspakaja pierwotny instynkt człowieka widzenia rzeczy podobnych. W systemie takiej poetyki o integralizmie poetyckim trudno istotnie mówić. Proces jest dwufazowy i każą najpierw zmierzyć wagę podanej myśli a później delektować się „metaforkami”, „ozdobeczkami” i „powiedzonkami”. (Dla niewtajemniczonych jeszcze furka do zrozumienia istoty całego tego sporu: Miłosz, opierając się na takich zasadach poetyki dochodzi do wniosku, że współcześni poeci z pod znaku „awangard” porzucają tą drogą myśli, uganiając się jak rozbawione dzieci za motylami, za chwytami poetyckimi. Tą bezduszną jałową zabawę nazywa on „poezją czystą” i zarzuca jej klamstwo). Na kim się Miłosz uczył takich sądów o awangardzie poetyckiej? Na tym samym co i Irzy-

kowski: na Peiperze. I obaj być może mają rację, tylko że złego korepetytora sobie upatrzyli. Rzeczywiście, chociaż Peiper w swoim artykule „Komizm, dowcip, metafora” gwałtownie uchyla się przed takim pojmowaniem metafory (tylko jako „chwytu poetyckiego mówi najpierw o „zdanii metaforycznym” a później o „poemacie — metaforze” — to zarówno w jego „Poemacie” jak i idea „pseudonimowania rzeczywistości” noszą wszelkie cechy bezdusznej zabawy poetyckiej, o bardzo zresztą nierównej wartości. Typ poezji propagandowej i uprawianej przez Peipera nie wprowadza widzenia żadnego nowego świata poetyckiego, zadawalając się tylko tłumaczeniem wszystkich widzianych i dostrzeżonych rzeczy i zdarzeń na odnośne pseudonimy metaforyczne. Tak pojęta mowa metaforyczna sprowadza się ostatecznie do dość mechanicznej masowej produkcji metafor, których budowanie wystarczy oprzeć na jednej podstawowej zasadzie. Proszę zwrócić uwagę: czy właściwie nie można by w odniesieniu do poetyki i poezji Peipera podważyć wysunięty przez niego w „Metaforze terażniejszości” postulat antyrealizmu współczesnej poezji? Gdzież tu anty — realizm? Pod nową postacią odżywa raczej stary realizm, rządzący się tylko na innych prawach. Jeżeli byłbym skłonny uczynić na rzecz Peipera jakąś koncesję, to tylko w tym że nie jest to realizm środków a realizm materiału. Cała „inność” odrębność poezji Peipera opiera się tylko na postulatcie powtarzania rzeczywistości w nowej metaforycznej, poetyckiej mowie. Jest jednym wielkim, nieładnym zresztą, ornamentem który jak lustro złożone z drobnych lusterek — pozeplany jest z małych ornamentyków, odbijających w swoich powierzchniach nieskrzywiony, a połamany tylko obraz jakiegoś przedmiotu. Poezja Peipera jest punktem najwyższego nasilenia idei ornamentu dla samego ornamentu, figury poetyckiej dla samej figury — idei upatrzonej sens, istotę i odrębność poezji w transplantacji i przerobce wchłanianych z zewnątrz obrazów i obserwacji w kuźni metafory i chwytu. Jeżeli to miał na myśli Miłosz, mówiąc o „prymitywnej mistyce materii” to przy całej przesadzie tego powiedzenia nie był on wcale tak daleki od prawdy. O czym jednak Miłosz nie wie, albo zapomina? Oto o tym, że już ci, których też zapewne miał na myśli, wyszedłszy ze szkoły wstępnej Peipera przywrócili metaforze taki styl, wielkość i znaczenie, jakie pozwalają o niej sądzić jak najlepiej. Zarzucając ideę metafory - ozdoby przyjęli ideę metafory - poematu, metafory - powieści, — Metaforę która mogła się stać punktem wyjścia dla powstania nowej sztuki nie przez swój powab zewnętrzny, ale przez swój głęboki właśnie metafizyczny, etyczny i intelektualny sens. Nowa poezja jest Poezją czystą nie przez odczyszczenie jej z naleciałości „problemów”, zadumy nad „niezliczoną mnogością istnień” i „obowiązkiem trudu, jakim wypełnione jest „życie ludzkie”, ale przez czystość swojego „własnego świata, jaki rodzi się i żyje bujnym życiem w granicach jej zasięgu i władania. Czysty w kształtach i czysty w swej zawartości. Punktem wejścia doń — metafora.

METAFORA - WIZJA

Przez metaforę rozumiem zestawienie dwóch albo więcej pojęć*) których miejsca urodzenia są od siebie jakajbardziej odległe. Pomijając trudności związane z niemożliwością przyjęcia zupełnie obiektywnego kryterium, jednym z czynników przemawiających na dobro metafory jest właśnie odległość kojarzonych pojęć. Co przez to uzyskujemy? Najogólniej: w sensie estetycznym to, co podnosi słusznie za Jean Paulem,

Irzykowski jako „estetyczny brask nowego stosunku”. W sensie poetyckim: przez zestawienie pojęć, które w realnym życiu nigdy ze sobą nie sąsiadują efekt irracjonalny, równy, femu jaki otrzymujemy z spokrewniania utworów, stanowiących w świecie trójwymiarowym logiczną antynomię. Powstaje przez to nowy urojony horyzont, albo początkowo zlekka zarysowując się jego perspektywy, których wyrazista konkretyzacja przenosi w zasięg działania tworów i faktów, będących cechami właściwymi tylko temu a nie innemu światu irrealnemu — nie mającemu poza wyobraźnią poety żadnej innej „logicznej” racji bytu. Tylko ona jest dla tego nowego świata oparciem, jedyną sankcją, legitymacją jego życia. Metafora wynika tylko z zestawienia pojęć Ze styku tych dalekich pojęć powstaje wizja — fundująca nowy autonomiczny świat poetycki. Świat ten jest zaledwie dalekim strzępem cienia naszego normalnego świata — jest sam w stosunku do niego pojęciem (na wielką skalę) odległym. Tak powstaje wielka Metafora, największa — metafora — cała twórczość poety. Powtórzymy: suma metafor, wynikłych z zestawienia dalekich sobie pojęć tworzy wizję ukazującą nam nowy, odrębny świat poety, sam będący w ostatecznym ujęciu metaforycznym odbiciem naszego realnego świata.

Czy wtedy, jak chce Miłosz, „dzieło sztuki pisarskiej waży tylko tyle, ile w nim jest napisane od kropki do kropki”? (Swoim porządkiem straszny tu zamęt: raz dzieło waży tylko tyle, ile w nim jest...”, to znowu sugestje biografizmu i genetyzmu). Wprost przeciwnie. Waży tyle, ile waży jego nadwyżka, niezawarta w klamrach kropek. I czy trzeba poecie, jak sugeruje Miłosz, „odrobiny daru prorocstwa”? Też nie. Pojęcie proceptwa zakłada przyszłą sprawdzalność wywołanych wizji. Odbiera im się przez to ich realny sens poetycki, niszczy autonomię, która specjalnym prawom każę rządzić tylko w tym a nie innym świecie.

Wprowadzone tu przezemnie schematy „świata poetyckiego” „wizji” etc., wymagają śmiałego pójścia dalej dla wytłumaczenia jaki jest ten świat, jaki jego stosunek do naszych spraw ludzkich, do osobowości człowieka, do indywidualności artysty, — słowem obnażenia sugestii, które pa-noszą się już po drugiej stronie oskarżenia Miłosza. Do mnie już to nie należy.

Ja skończyłem. Starałem się w sposób możliwie prosty, oschły wypowiedzieć prawdę, co dla tych, którym poetyka „Skamandra” nie jest alfą i omegą poezji — winny się stać szkolnymi truizmami. Wypowiedziałem je dlatego, że w wielkich, ważnych dyskusjach — najczęściej się o takich prawdach najprostszymi zapomina. Miłosz nazwie je zapewne „gaworzeniem specjalistów (?) od nowej poetyki”. Nie szkodzi. Ja powtórzę je zapewne raz jeszcze, i jeszcze raz — równie spokojnie i sucho w obawie, aby namiętny i gorący styl błędnych wypowiedzi nie zaciemnił nareszcie wyłaniających się z mroku konturów nowej poezji. Doczeka się ona zapewne wielu jeszcze ataków. Przetrwa jednak, i to co dla jednych jest teraz jej wielkim klamstwem, stanie się jej wielką Prawdą

*) Po wyjaśnieniu różnicy jaka zachodzi po między pseudonimowaniem — metaforyzowaniem — rzeczy, zestawianiem słów i dźwięków a prawdziwym metaforyzowaniem pojęć, nie muszę chyba dowodzić Miłoszowi ile krzywdzącej niesprawiedliwości i złej woli kryje się w tych słowach: „aby potępić twoje teorie sztuki, potraktowany jako środek „pozapojeciowego oszolomienia”... (Aż oszolomienia?! Stanowczo przecenia Miłosz możliwości takiej poezji).

kolumna

MŁODO UKRAIŃSKA

„Sami informujemy Polaków o sobie”.
Tej propagandy niema i nigdy nie było. To znaczy: była może poniekąd za czasów jeszcze historycznej państwowości ukraińskiej, za hetmana Muzęży i pomazepińskiej emigracji politycznej, która wzięła — jak wzięła i dziś — plany restytucji państwowości ukraińskiej z blokiem państw antymoskiewskich, do którego i wtedy Polska należała. Ale były to raczej stosunki o charakterze dyplomatycznym, z wąskim zasięgiem wpływów wśród oficjalnych, czy półoficjalnych kół polskich. Nie można również nazwać ukraińską propagandą wśród Polaków także ukraińskiej szkoły polskich poetów, czy okresu t. z. chłopomanstwa z drugiej połowy 19 stulecia. Nie można również uważać za systematyczną propagandę ukraińską wśród Polaków tych broszurek, autorów ukraińskich, które ukazywały się po polsku za czasów Austrii. Najbardziej charakterystycznym cechem stosunków polsko-ukraińskich — obustronnego ghetta — odbiła się w ciekawy sposób na podejściu społeczeństwa ukraińskiego, a zwłaszcza jego kół polityczno-publicystycznych, do sprawy pisanego i mówionego słowa, przeznaczonego dla publiczności

polskiej. Warunki moralne dla tych, którzy chcieliby zająć się systematyczną działalnością informacyjną na polskim terenie były i poniekąd do dziś dnia są z polskiej i ukraińskiej strony niesłychanie ciężkie.

Prawdy nie da się ukryć, jest to zaniedbany odcinek: to cały problem, czekający na to, żeby go dźwignąć z martwego punktu i żeby przystąpić do pozytywnego i konstruktywnego rozwiązania. Każdy dzień przynosi nowe okazje, nowe potrzeby — reagowania na kłamstwa i napaści, które szerzy prasa ikacowa w ukraińskim w całości, różnych jego placówkach, a z drugiej strony codziennie zdarzają się okazje szerzenia wśród Polaków pozytywnych i konstruktywnych wartości, któreby przyczyniały się do szacunku wobec nas.

W społeczeństwie ukraińskim istnieje pogląd: „Polacy” i tak wiedzą o nas, co im trzeba wiedzieć, ale jest to pogląd fałszywy: może rzeczywiste wiedzą niektórzy polityczni referenci wydziałów bezpieczeństwa i ci, którzy z obowiązku czytają prasę ukraińską, natomiast ogół polski i jego elita ukraińskimi sprawami i prasą ukraińską nie interesuje się;

miarodajnym czynnikiem informacyjnym o ukraińcach jest prasa brukowa typu I. K. C., prasa popularna, wpływowa, ignorująca złośliwie problem ukraiński.

Możnaby oczywiście stanąć na gruncie fatalizmu i nie interesować się polską opinią publiczną, możnaby zastosować taktykę eliminacji polskiego terenu do ukraińskiej służby informacyjnej. Niewątpliwie jednak z chwilą, kiedy ukraińskie masy narodowe i całe zorganizowane społeczeństwo dokonały w 1928 r. rewizji swojego negatywnego stosunku do wyborów parlamentarnych w myśl zasady: „nieobecni nie mają racji” — to logicznie mu si im zależeć na takim polskim podkładzie psychologicznym, któryby umożliwiał bodaj jakie — takie odbicie naszych postulatów.

Uważaliśmy zawsze, że rząd i odpowiedzialne czynniki rządowe, powodowane rozumieniem interesu państwowego — mają prowadzić politykę narodowościową. Ale to teoria. Praktyka mówi, że trzeba szukać dróg do tych polskich kół społecznych, które dziś korzystają tylko z drogiego dla nas materiału.

I dlatego musimy stworzyć całe ukraińskie biuro informacyjne na polskim terenie.

(Z artykułu wst. „Dilo”)

Roman Huczmanowicz

SYMION PETLURA

KREW PRZELANA NIE ZASYCHA

„Symon Petlura — to żywy symbol państwowej niepodległości Ukrainy. Na tym polega znaczenie całego jego życia, będącego bądź przygotowaniem, bądź samą walką zbrojną o los państwowo Ukrainy — w tym tkwi przyczyna jego tragicznej śmierci”.

Kula która zabiła Głównego Atamana i Wodza Ukrainy Symona Petlurę, kula ulana na czerwonym Kremlu, w myśl zamierzenia moskiewskich satrapów — miała w konsekwencji zdruzgotać ideę Petlury; kula bolszewicka zabiła na paryskim bruku jednak tylko samego Atamana, bo krew Petlury uświęciła ideę, dla której walczył. Idea niepodległego bytu państwowo — państwowego, której on był ucieleśnieniem wzrosła, skupiła i skoordynowała pod sztandarami petluryzmu jeszcze większą ilość bojowników. Petluryzm stał się pilsudczyzmem ukraińskim.

DWA CZARNE MAJE

Jest w tym jakaś tajemnica, czy może splot historycznych losów, albo zgoła jakowaś dziwna symbolika wspólnoty. Jest taki dzień w Polsce, taki czarny dzień majowy, kiedy na bujnej majowej zieleni, w beżmarze ciepła i złota majowego słońca zwisają czarne kiry i cała Polska dąży do białego opustoszałego domu, niosąc kwiaty i milczące serca w kornym holdzie.

Jest również taki czarny dzień majowy i u Ukraińców. 25 maja 1926 r. na rogu paryskiej rue Racine padł w słońcu i chwale Symon Petlura — wódz Ukrainy, zabity strzałami Szwarcbarta, sowieckiego agenta, którego zbrodnia uszła bezkarnie, uznana przez sąd francuski za akt... usprawiedliwionej zemsty.

Może to poprostu zbieg okoliczności, a może rzeczywicie tylko przypadek, że właśnie w maju Polacy i Ukraińcy, polscy prawdziwi patrioci i państwowcy oraz ukraińscy niepodległościowcy, nie ograniczający problemu wol-

ności swego kraju do tej czy innej sprawy prowincjonalnego miasteczka — pogrążają się w zamysłeniu na grobach swoich wodzów i przypominają ich wskazania.

Józef Piłsudski, Wielki Marszałek Polski, który rego genialne koncepcje państwowo-twórcze prowadziły bataliony polskiej piechoty na Kijów, mówi: „zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska, być zwyciężonym...” Czyż trzeba kończyć te słowa? Zna je każde polskie dziecko.

A Symon Petlura, wielki wódz Wielkiego Narodu — sprzymierzeniec i współzermierz Wielkiego Marszałka powiada:

„Wyzwolenie Ukrainy to tylko kwestia czasu, walka bowiem nie zakończyła się z chwilą przejścia Rządu i Armii poza granice Ojczyzny. Nie uważamy siebie za zwyciężonych ani moralnie, ani ideowo”.

Jakie pokrewieństwo myśli i jaka wspólnota czynu! Tak mówią i czynią tylko wodzowie, wodzowie na miarę olbrzymów, poruszających kola historii.

I w tych dwóch czarnych majach, polskim i ukraińskim usymbolizowała się wspólność pewnych historycznych zadań i losów Polski i Ukrainy, upostaciowały się idee prawdziwej wielkości obydwu skłóconych i podjudzanych na siebie narodów, ukryła się tajemnica olbrzymiej siły, zagubionej gdzieś na bezdrożach administracyjno-politycznych trzęsawisk mocarnej trasy Warszawa — Kijów.

Chwila głębokiego skupienia w obydwu dni majowe daje wyraźną odpowiedź na jedno pytanie: dlaczego w kilkanaście dni po polskim maju 1926 roku czerwona kula zniszczyła życie ukraińskiego Wodza. Czyżby się obawiała wznawienia wiosny 1920?

IDEA WIELKOŚCI NIE UMIERA

Siła i wielkość Symona Petlury polegała i na tym, że potrafił zerwać ze swoim środowiskiem, które podstawało mu klody w pracy państwowo-twórczej.

Był wodzem, stał ponad ideami, które pa nowały we współczesnej mu duchowości. On jeden doceniał wagę zorganizowanej siły militarnej. Złamał i wykorzystał to wszystko, co się wiązało wyłącznie ze „smętnym” i sentymentalnym ukrainofilizmem — ręką wodza wyrzeźbił jedno hasło: walka z Moskwą.

On był zawsze po stronie walki i wojny, za „świętym niepokojem”, za burzą mającą porwać jego własny naród do czynu, wielkości i zwycięstwa. Nie miał w sobie nic z ciszy i „spokoju”. Dziennikarz, publicysta, człowiek gabinetu — stanął na czele własnej, przez siebie utworzonej armii, poprowadził ją burzliwymi drogami rewolucji.

Nie był fachowcem — a armia ubóstwiała swego wodza. Na szarym mundurze nie nosił prócz znaku państwowości ukraińskiej ani jednego orderu, ale ogień jego fascynujących oczu wzniesł całe pożary na Ukrainie.

Jak Piłsudski wyszedł z otoczenia socjalistycznego i podobnie jak On — swym imieniem wrył piętno na całym okresie bytu swej Ojczyzny.

Padł jak żołnierz, samotny, ale wielki, szary — ale pelen zapalającego się szeregiem płomienia, padł na bruku dalekiego Paryża jako nieznanemu emigrant — cudzoziemiec, ale myśli i tęsknoty swojego wielkiego narodu przykuł do Montparnasse...

Być może, że niedaleka jest chwila, kiedy śmiertelne szczytuki ukraińskiego wodza wrócą w chwale nad Dniepr do wielkosiążącego, hetmańskiego grodu Kijowa, Ukraina chmurzy się i burzy, płonie buntem i bladym strachem okrywa twarze „towarzyszów” z G.P.U. Kreml nie leży na Ukrainie, ale Ukraina może Kreml powalić.

Gdyby historia nie dała czekać długo na wyzwoleniezy orkan, który się nad obdartymi ze złota kopolami św. Zofii kijowskiej rozszalałe — oby testament i myśl polityczna Symona Petlury była kamieniem węgielnym nowego ładu, który tam powstawać i tworzyć

NOTATKI:

„WOŁYN” SAMCZUKA PO POLSKU.

Nakładem „Roju” ukazał się w Warszawie I tom trylogii Ułasa Samczuka p. t. „Wołyn” w przekładzie T. Hollendra.

W przedmowie do polskiego wydania tej książki pisze p. Ksawery Pruszyński:

„Książka ta ukazała się parę lat temu w przekładzie czeskim i słowackim; potem przysły przekłady niemiecki i duński. Następnie przełożono ją w Kownie i w chorwackim Zagrzebiu; w przygotowaniu są przekłady na języki fiński i szwedzki. „Wołyn” Ułasa Samczuka był więc tłumaczony na mowę krajów słowiańskich i krajów bogatego, wywołanego, dostatniego chłopstwa, w którego pamięci zatarło się już bytowanie podobne do losów wsi z pod Krzemienia i Łucka. Nim wróciła do Polski, książka ta odbyła więc drogę długą i daleką, choć Wołyn leży w granicach Rzeczypospolitej, choć Kresy — to kraj zupełnie prawie nieruszany przez naszą współczesną literaturę, choć autor — młody pisarz ukraiński, jest synem chłopstwa spod Dermania, i do szkół chodził w Krzemieńcu...

Rzadko wartość dokumentarna idzie tak bardzo jak tu w parze z wartościami natury artystycznej, z wartościami konstrukcji książki. Oto mamy głuchy, odcięty, zapadły Wołyn chłopski na kilka lat przed wojną! Oto mamy dwóch bohaterów opowieści: dziecko chłopskie i masę chłopską. Zyją oboje bardziej życiem natury, niż człowieczym, życiem spracowanych na roli wołów i łóz puszczających pędy na wiosnę, kaczeńców i ziemi parującej w mokre lato. Mamy życie, którego martwota, przyrodnicza wegetatywność, powolność nurtu oddane są po mistrzowsku. I mamy rodzaje się od pierwej do ostatniej strony pytania: Dziecko poczyna się zastanawiać nad zagadnieniem, dokąd plynie rodzinna rzeczulka; — naród poczyna myśleć nad tym, że brakuje mu ziemi, że te, co były zabrali mu obcy, kolonijscy czescy... Pytania te już nie ustają. Życie nasunie co raz nowe, i nowe zarysuje różnice, obali przedziały, utworzy drogę poprzez obce, moskiewskie naloty... Powoli w sennej martwocie olbrzymiego rosyjskiego kolosu, na godziny przed jego zniknięciem, poczyna pęcznieć zaczyn przyszłych, niewidzialnych jeszcze przemian...”

MY O NICH ONI O NAS

Ukraińcy, których jest dwakroć prawie tyle co Niemców w Sudetach, bo 4 i pół miliona, poszli śladem zachwalanej przez sanacyjną prasę akcji Henleina. Żądają uznania ich za odrębny przedmiot prawa publicznego i autonomii terytorialnej w Małopolsce i na Wołyniu. Protestują przeciw polonizacji przy pomocy przeciągania na obrządek rzymskokatolicki chłopów ukraińskich.

Sprawa ukraińska to ważna i ciężka sprawa. Byłoby grzechem śmiertelnym i zgubnym pognać w ezambul żądania ukraińskie. Ukraińców jest w Sowietach na Ukrainie najmniej 35 milionów, o tym nie wolno nam zapominać. W stosunkach między narodami tak jak między poszczególnymi ludźmi popłaca tylko szczerześć i dobra wiara a nigdy fałsz i intryga. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada! W kwestii ukraińskiej mamy jeszcze w tej chwili do wygrania wielką kartę w przyszłości mimo nasze wielkie błędy w dawnej i młodej Polsce! Krótkowzrocznością, zaciętością, uporem i szowinizmem nie pogrzebiemy rozbudowanego i krzepnącego narodu ukraińskiego, ale możemy wychować sobie sami śmiertelnego wróga, który w godzinę ciężkiej próby może nam zadać cios w plecy. Narazie powiedzmy tylko jedno już dziś: nie wykonaliśmy nawet minimalnego programu z ustawy o samorządzie wojewódzkim!

(„Wici” — w kronice wydarzeń)

Z WYSTAWY SZTUKI SPOŁECZNEJ



Juljusz Krajewski

„Przy gnoju”



Zygmunt Bobowski

„Las”

PRZEGLĄD PRASY

„HACELKOWA Z ODRYGALEK”.

Dwutygodnik „Polityka” poświęca nam dość często parę ciepłych uwag w swoim przeglądzie prasy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę skromną pozycję jaką w całości politycznej prasie zajmujemy, to częstotliwość tych wzmianek jest conajmniej nieproporcjonalna. To miłe i pochlebne dla nas zainteresowanie należy przypisać żywionemu przez redakcję „Polityki” przekonaniu, że jesteśmy „klasycznymi przedstawicielami polskiej demokracji”, który to pogląd wyrażony jest w ostatnim, z 10-go lipca, numerze, tego żywego i ciekawego pisma. Ten pogląd niezmiernie nas zaszczyca, ale sądzymy, żeśmy niedorośli jeszcze do tej roli, którą nam redakcja „Polityki” i wyznacza. To chyba a conto przyszłych zasług, jak mówił Marszałek Śmigły - Rydz przy otrzymaniu butawy z rąk Prezydenta Mościckiego.

Ciekawe są motywy, którymi „Polityka” tę nominację opatruje. Otóż dlatego jesteśmy „klasycznymi przedstawicielami polskiej demokracji” że polską młodzieżą jesteśmy tylko w cudzysłowie, że Henryk Dembiński jest dla nas persona grata, bo na zjeździe lwowskim wznosił okrzyki na cześć tego miasta, jako stolicy zachodniej Ukrainy, że chcemy Ukraincom „ustępstwa czynić z rzeczy, które są i pozostaną dla nas w głębi ducha cudze”, to znaczy, — „Polityka” pozostawiła ten wniosek czytelnikom, naprowadzając ich bardzo umiejętnie — wschodnich ziem Państwa Polskiego; że w końcu, tęsknimy „do bloku mniejszości narodowych, żydowsko - ukraińsko - białoruskiego z roku 1922. To chyba wystarczające skreślenie cech i pragnień klasycznych przedstawicieli demokracji? Charakterystyka zgadza się doskonale, zarówno, jeżeli chodzi o demokrację Polską, jak i o tych różnych Kunałów, Drewnowskich i Herling - Grudzińskich, co to „orzą” w tym naszym „organiku”, jak panowie z „Polityki” zauważyli. Taki naprzykład Kunat, to podobno

w wolnych chwilach nic innego nie robi, tylko nożyczkami Polskę (narażenie na mapie, ale jak on dorosnie...) rozcina, i ukraiński placek z Małopolski, Podola do ZSSR przykleja. Albo Drewnowski, który się kolchozami, czy tam jak to się w Polsce dla niepoznaki nazywa, spółdzielniami zachwyca, a Rożnow, to tylko dlatego mu się podoba, że do Dnieprostroju podobny.

Mówiąc poważnie, nie wiemy, czy pan Grabiec zdaje sobie sprawę ze swoich słów, gdy lekko sobie wypisuje, że sprawy, dotyczące Polski są i pozostaną dla nas obce i cudze i daje czytelnikom do zrozumienia, że jesteśmy w tym wypadku klasycznymi demokratami, których w głębi ducha Polska nic nie obchodzi.

Nie wiemy również, jak to nazwać: czy przeoczeniem czy metodą, czy lekkomyślnością, czy głupotą, czy zdenerwowaniem, czy podłością?

Nie wiemy również dlaczego p. Grabiec, pisujący tak ciekawe i głębokie często artykuły używa wobec nas poniżającego go tylko repertuaru polemicznych ripost? Dlaczego, gdy pisze o nas używa stylu i słownika, które upadniają go do jednej z postaci satyrycznego wiersza Tuwima—Protest, — jakiejś Hacelkowej z Odrygałek czy księdza Kapudzy z Górnych Wierzbian, który to wiersz polecamy p. Grabcowi do przestudiowania, z przestroją, żeby uważał na miazmaty, które mogą go niepostrzeżenie zatruć.

(yes.)

NARÓD BRZYDKO SIĘ BAWI

Pos. dr. Krzczunowicz nadesłał do redakcji „Gazety Polskiej” list — niestety przez nich nie wydrukowany.

Przytaczamy tekst: Warszawa, 8 lipca 38 r.

Szanowna Redakcja „Gazety Polskiej”

W rubryce „Niedyskrecje”, nr. 185 z dnia 8 bm., zainteresowali się Panowie szczegółem mojej interpelacji na podstawie niesprawdzonej wiadomości prasowej — i stwierdzili Panowie, że śp. Slibioda, który rzekomo miał popełnić samobójstwo na skutek rozbarwienia przez władzę jego stodoły, nie był wcale rolnikiem, lecz zawodowym żebrakiem.

Zaluzując, że Panowie nie zainteresowali się całością problemu, lecz tylko tym jednym szczegółem, dziś już oświadczam, że będę szczęśliwy, jeżeli konstatacja Panów okaże się prawdziwą i śmierć śp. Slibiody nie okaże się w żadnym związku z zarządzeniami Pana Premiera. Pod tym warunkiem najchętniej się zgodzę, że popełniłem „gaffę”.

Niestety, radość moja będzie krótka bo dziś znów donoszą dzienniki o tym, że niejaki Minkus z Kraśnika dostał pomieszczenia zmyślowo na skutek rozbarwienia domku, w którym mieszkał wraz z rodziną, złożoną z 7 osób, a ponadto otrzymałem wiadomość sprawdzoną przez miejscowy Związek Właścicieli Nieruchomości, że Anna Przybylska, zamieszkała w Łodzi, Zduńska 16, zmarła na skutek sztykan, zastosowanych do niej jako właścicielki nieruchomości przez miejscowe władze.

Prosząc o zamieszczenie powyższego wyjaśnienia na łamach swego poczytnego pisma, pozostaję z poważaniem:

(—) Kornel Krzczunowicz
poseł na Sejm.

Sądząc z notatek prasowych, przemalowywanie Polski na kolor biały i szary — zależnie od poczucia estetycznego miejscowych władz administracyjnych — nie wspominając o innych radykalniejszych zarządzeniach — wydaje dość nieoczekiwane rezultaty.

(r)

PROWINCJONALNY POETA I NADWISLAŃSKI WIERSZ.

Pan Jerzy Pietrkiewicz, sztandarowy młodo-poeta młodo-polskiego i wielko-polskiego ruchu umieścił w „Gońcu Warszawskim” bardzo zabawny wierszyk, poświęcony Skamandrytom. Nieprzecieżnie dowcipny, obdarzony w wysokim stopniu finezyjnym poczuciem humoru autor epokowej „Prowincji” opisuje w zgrabnych rymach, jak to pewien ponury skamandryta wyrażający się niepochlebnie o poziomie twórczości nieskamandrytów i nieizraelitów, został pewnego dnia po przyjeździe do domu czekających na niego dwóch panów, i jakto ci „olbrzymi dwaj cywile” przekonali go dobitnie, w dosłownym znaczeniu tego słowa, o bezwzględnej wyższości wielkopolskiej poezji. Skamandryk

„pisał o hańbie, kulturze
z powodu że dostał po skórze”
i drudzy też się oburzali
ponieważ jeszcze nie dostali!”.

To naprawdę strasznie śmieszne, i zupełnie pograżające w opinii publicznej tego „ponurego Skamandrytę”. Jaki on teraz musi być ponury co? Nie uznawał poezji p. Pietrkiewicza za równą swojej a tu nagle jakiś „olbrzymi cywil”, zapewne przyjaciel wyżej wymienionego, przekonał go lewym sierpowym, że jego wiersze są nic nie warte i wogóle antypolskie. A ci drudzy, co to „jeszcze nie dostali” to zapewne też dostaną i wtedy dopiero w kulturze polskiej zapanuje wielka prowincjonalna twórczość p. J. Pietrkiewicza, to znaczny poziom, echt — narodowa idea, poezja polskiej strzechy i t. d.

Za jego przełomowy w historii polskiej poezji wiersz przesyłam p. Pietrkiewiczowi serdeczne życzenia radosnej twórczości, na niwie.

(jes)

NOTUJEMY

„Odrodzenie” Nr. 7 (czerwiec 38 r.) zabawia się w demaskowanie rzekomo naszych metod walki, atakując notatkę, umieszczoną w Nr. 3 „Orki”. Notatka podawała, że 15 maja odbyła się w Krakowie demonstracja uliczna Chr. Z. Z. podczas której 150 osób

spiewało „Marsz, marsz Doboszyński”. „Odrodzenie” czuje się w obowiązku pouczyć nas, że w uroczystości cencyklik papieskich w Krakowie (też 15 maja) brało udział 15 tys. osób, oraz, że 14 maja p. Pszczoła w Lublinie zerwał flagę państwową i że Chr. Z. Z. liczy sobie 100 tys. członków. Gdzie Rzym, gdzie Krym? Czy zmienia to poruszony i napiętnowany przez nas fakt parodowania hymnu państwowego? Należałoby spodziewać się poważniejszego podechodzenia do rzeczy w piśmie, mniemającym się być wyrazem opinii akademików katolickich, zamieszczającym na pierwszej kolumnie wyjątki z cencyklik papieskich. Znadto traci to wiatrakom i doprawdy, moi panowie, nie usiłujcie robić konkurencji, „Szpilkom”. Nie uchodzi.

Ja.



— Czyż nie widzicie, że ci ludzie to warjaci?

— Właśnie dlatego obawiamy się ich wuj Samie...

(Marianne)

„KANONIZACJA JEZUITY KS. ANDRZEJA BOBOLI”.

„Wici” Nr. 28 z dnia 10 lipca b. r. pod powyższym tytułem zamieszcza artykuł p. S. Piotrowskiego rzeczowo i spokojnie omawiający fakt kanonizacji ks. Boboli. Czytamy tam m. in.:

„Przemawiając podczas uroczystości warszawskich powiedział ks. Rostworowski, superior Jezuitów, iż św. Bobola w swym życiu ziemskim niczym niezwykłym się nie wyróżniał, był tylko wzorowym zakonnikiem i gorliwym misjonarzem. Jego krwawe męczeństwo podzielił w tych czasach i inni leźni kapłani.

Nie mamy zamiaru roztrząsać sprawy, czy Stolica Apostolska uznała zaśnięte ks. Bobolę świętym, przeciwnie podkreśliłyśmy chętnie, iż ks. Bobola służył wiernie swej idei i dał za nią życie ponosząc śmierć męczeńską.

Uważamy jednak, iż należy sprostować pewne nieścisłości i przedstawić we właściwym świetle to historyczne sprawy.

Otóż najpierw trzeba stwierdzić, iż nie można mówić o ks. Boboli powołując ulubione zdania, że Polska była zawsze przedmurzem chrześcijaństwa, gdyż ks. Bobola nie nawracał na chrześcijańską wiarę Turków czy Tatarów tylko skłaniał do przejścia na katolicyzm kozaków i lud ruski względnie ukraiński prawosławny i bardzo do swej prawosławnej wiary chrześcijańskiej przywiązany. Tą właśnie akcją zdobył sobie ks. Bobola nienawistny dla przywiązanych do prawosławia kozaków przydomek „duszochwata” czyli łowcy dusz prawosławnych dla katolicyzmu. Prawosławie nie jest dla chrześcijan na szerokim świecie wiarą pogańską. Powoływanie się na przedmurze chrześcijaństwa z okazji ks. Boboli spowodowało też wielkie rozgoryczenie wśród polskich obywateli prawosławnych, których mamy wielu na kresach wschodnich, a co dopiero mówić o Polakach wyznania prawosławego, bo i takich jest pół miliona według Małego ocznika Statystycznego za rok 1938”.

O tym niestety, jesteśmy skłonni stale zapominać.

(ja)

W lokalu Związku Pracowników Użyteczności Publicznej, Warecka 7, mieści się Wystawa Sztuki Społecznej. Udział biorą:

Bobowski, Herman, Krajewski Krzeczanowski, Linke, Malarewicz, Minorski, Parecki, Skórka Tymowicki i Wasilewski.

MALARSTWO — GRAFIKA — RYSUNEK — FOTOGRAFIA — SATYRA PRASOWA. — Wstęp Bezpłatny. — Wystawa czynna od godz. 10—17.

(kb)

Z prasy:

Marszałek Sławek nosi się z zamiarem stworzenia Polskiej Organizacji Społecznej.



Chcesz mieć głos — zrób se POS —

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 57 m. 4. Tel. 6-23-41. Administracja czynna codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 12do 15 pp.

Redakcja — wtorki i piątki 18—19. Redaktor naczelny (Zbigniew Goliszewski) — przyjmuje tylko we wtorki 18—19.

Cena ogłoszeń: 1 mm. przez szerokość 1 szpal ty — 1 złoty.

Prenumerata: roczna—10,00, półroczna—5,00, kwartalna 3,00, miesięczna 1,20. Prenumeratę można zamawiać w Administracji N. Świat 57 m. 4. Wpłaty za prenumeratę należy wnieść na pocztowe konto rozrachunkowe Nr. 327 — Warszawa 1.